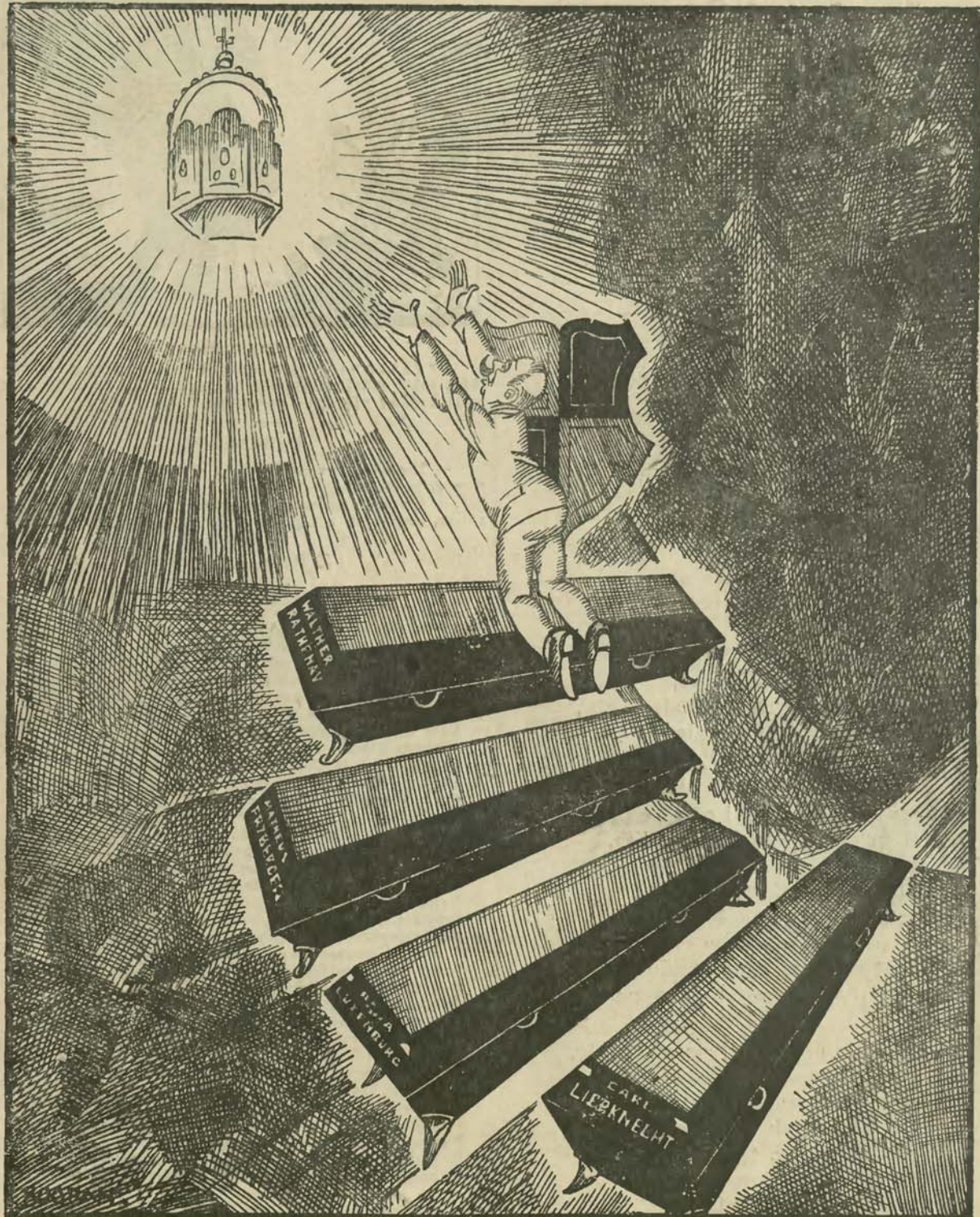


REDAKCJA  
Kopernika 34  
i Wspólna 45.  
ADMINISTRACJA  
Biuro Ungra  
Senatorska 12.

# MUCHA

PRENUMERATA  
w Warszawie  
i na prowincji  
kwartalnie  
marek 650,  
Konto czekowe  
P. K. O. № 4680.



## Pcha się do celu

Wilhelm II. — Jeszcze ze dwie, trzy trumny, a niemiecka korona znowu moja.



## Do ludu polskiego.

A gdy wreszcie polski lud  
Siły swoje już zespala,  
By świadomy podjąć trud,  
Który, jak spieniona fala  
Zmyje niewolnicze plamy —  
Upór możliwych warstw zacięty,  
Który mianem wstrętnem: „chamy”  
Plwał na kraju fundamenty.

Gdy od morza po szczyt gór  
Z piersi ludu wzwyż wybucha  
Wreszcie zgodny jasny chór,  
Co w wąpiących budzi ducha,  
Gdy ludowe związki różne  
Łączą się we wspólnym celu,  
Co dotąd ambicje próżne  
Rozsiewały w partjach wielu,

To na prawo wielki wrzask  
Wnet się budzi rozogniony,  
Morze obelg, gniewu blask  
Wnet powstają z „tamtej strony”,  
Co w ludowe pióropusze  
Obrzydliwie wciąż się stroi,  
By pozyskać ciemne dusze,  
A przeciw ludowi broi...

Bo wiedzą, że bez was nic,  
Więc że taka dziś potrzeba,  
Ogniem ludu płoną z lic,  
Przysporzyć wam pragną nieba,  
Lecz układne to są słowa,  
Gdzie się żadna treść nie mieści,  
Bo w ich czynach jad się chowa  
I podstępny gad szeleści!

Więc lud polski póki czas  
Z wstrętem swe odwraca lica,  
Niezdobyty blaskiem kras  
Słów, którymi dziś prawica  
Pragnie uspić czujność ludu,  
I łączy się w własne rzesze,  
Modląc się w tę chwilę cudu  
Ku swych własnych snów pociesze:

„Padnie w proch mój wszelki wróg,  
Bom się w swoim pędzie zaciął,  
Lecz niechaj mnie chroni Bóg  
Od fałszywych tych przyjaciół!  
Niech te związki, zjednoczenia,  
Którym się ludowość plecie,  
Pogrążą się w noc milczenia,  
Bo je nasza siła zmiecie!”



### Na Górnym Śląsku.

Orgeszowiec (po napadzie na wieś polską). — Co? Jeden polak w tej wsi jeszcze się został? Co on tutaj sam robić będzie? Trzeba i jego zabić.

### Wytłumaczył.

— Nie wiesz wypadkiem, co właściwie oznacza organizacja pruska Orgesz?

— Owszem; oznacza Ordynarny geszeft polityczny prusaków, drwiących z Ligi Narodów oraz ze swoich sąsiadów.

### Z Pana Tadeusza.

#### KSIĘGA IV.

Ktoż zbadal izb sejmowych przepastne krainy  
Aż do intrygi środka, do jądra gęstwiny?  
Wyborca ledwie z brzegu nawiedza dno postła,  
Którego jego kreska tak w górę wyniosła.  
Dziennikarz krąży koło sejmowego łoża,  
Lecz czy mu się wywnętrzy pan poseł wielmoża?  
Publiczność ledwie z wierzchu zna poselskie lice,  
Lecz obce jej geszefta ich i tajemnice,  
Czasem tylko w kieszeni ma uczucie bólu,  
Gdy prawica szacherki tnie przy monopolu,  
Lecz gdybyś przeszedł Sejmu moczary i knieje,  
Gdybyś w gabinetowe pogrążył się dzieje,  
Trafiłbyś w głąb na wielkie trzęsawisko błota,  
Pogoń za brudnym zyskiem, chciwością do złota,  
Nawał wielki zepsucia, przekupstwa i blagi,  
Na zanik szlachetności, rozumu, powagi,  
Rozbrat z prawdą, z cnotami i cywilnym męstwem!  
Dalej z większym się spotkać masz niebezpieczeństwem:  
Prywata, drobna zawiść, złość, instynkty niskie,  
Małoduszność, gadulstwo i stosunki bliskie  
Z obcemi mocarstwami, co mocne lecz w pysku,  
Pragną wciąż niańczyć Polskę dla swojego zysku.  
Potem, co krok czyhają, niby wilcze doły,  
Ambicyjki, głupotą zarosłe na poly,  
Tak głębokie, że ludzie, chociaż o nich wiedzą  
Ni gruntu nie zbadają, ni dna nie wysledzą.  
Para z tych dolów bucha, plamistą rdzą krwawą,  
Zionąc w okolo Polski swą wonią plugawą,  
Od której kraj nasz cały traci liść i korę,  
Od której wszystko w Polsce sparszałe i chore,  
Pochylone, zgnębione i kółtunowate,  
Pomęczzone, zgnędniałe, krzywe i garbatel  
W przyszłość Sejmu zwątpiałem zapatrzone okiem,  
Bo tam już wszystko mglistym zakryte obłokiem.

Te izb sejmowych, ludziom nieznanie tajniki,  
Noszą w partjach i frakcjach nazwę polityki,  
Choć od dłuższego czasu, odmiennym sposobem,  
Głos Ludu zowie izby Sejmu *Polski grobem*.



Przy wciąganiu na fotel Prezydenta Polski.

Trąmpczyński. — Daremnie kręcicie, panowie! Te dwie kule nie puszczaają mnie ani na pół cala wyżej.

Wyciąg z książki „Historyczne opowiadania”. Wyd. 2 z r. 1956

pod. tyt. „B. p. Deputat”.

Po odbytej parokrotnej naradzie, słynni ówczesni lekarze-operatorzy Sosnkowski i Michalski, na podstawie opinii rady Banknotu, w obecności i za zgodą zespołu Rady Ministrów, orzekli położyć kres dalszemu istnieniu potwora, nazywanego „Deputatem Oficerskim”.

W wyniku obrad „Deputat” zasnął w zajmowanym przez zarekwirowanym lokalu przy ulicy Ludnej z dniem 31 Maja 1922 r. przeżywszy lat 4 z górą.

B. p. „Deputat” zasługiwał na uwagę ze względu na składowe części swych ciałek, mianowicie:

z cuchnącej słoniny, pochodzącej ze starodawnych dzikich wieprzy, potomkowie których dotychczas hodowani są w lasach państwowych U. S. A.;

z herbaty z wyspy Jawy, co leży na Saskiej Kępie;  
z kawy białej z nieopalonych murzynków, częstokroć surogowanej „mączką czekoladową” z cegły tartej we młynie przy ul. Nalewki;

ze starego gipsu z domieszką chininy w stosunku 1 do 10.000 zatytułowanego w ewidencji „mąką pszenną”;  
z ziaren żytnich, gryczanych, pszennych i innych resztek, pozostałych od potraw piasząt domowych, a nazywanych jarzyną;

ze śledzi, wydawanych przeważnie w karnawale, a z przerwą podczas W. Postu;

z lepkiego klucha, składającego się z rozmaitych rozczynów kwasu, a nazywanego przez Intendenturę „chlebem”;

z kwaśno-słodkiej „marmelady”, która winna była zawierać 60% cukru i 40% „pożywnych” owoców, (a w rzeczywistości, według recepty szternowskiej, składała się ona z nadgniętych pestek od gruszek, jabłek, śliwek i wszelkich odpadków owocowych, kawalków szarego papieru tekturowego i sacharyny);

z reumatycznych ziemniaków, wydawanych podczas silnych mrozów i śloty;

z czarnego błota suszonego, przeplatane go drobnym szkłem, a w wykazach tytułowanego „solą”.

Poza tem, olbrzym ten posiadał b. dużo kości i żył, natomiast był bez mięsa, nie miał własnych nóg, przeto jeździł na podwodach pośród przekupniów, paskarzy i kuzynów „personalu”, nim się opiekującego; przy tej okazji odbywało się „przefasowywanie” i amputacja lepszych gatunków z jego składowych części — na gorsze. Zapewne nieboszczyk był i alkoholikiem, bo, po przybyciu wreszcie do właściwej składnicy, tak się chwiał, że na wagach składnicy wywoływał stałą nierównowagę, a układany do torebek tak się zachowywał niespokojnie, że w więźności tych torebek, zwłaszcza z cukrem, robił sobie improwizowane okienka, przez które łatwo mu się było ulać z dusznych „pomieszczeń” na spacer...

Grupa b. odbiorców z przyjemnością i zadowoleniem skonstatowała fakt skonu „Deputata” i ucieszyła się z jego zanku, gdyż pochłaniany dawniej czas na „ćwiczenia atletyczne” w ogonkach, poświęciła na pracę „ku chwale Ojczyzny”. Ze zgonem tego potwora zmniejszyła się też nadmierna ilość spraw w Kontroli Generalnej i Prokuraturze, które energicznie, ale nadaremnie, walczyły nad ukróceniem dezercji z łona korpusu deputatowego.

Urywek ze zjazdu rodziny Toeplitzów.

Enrico Toeplitz. — Cała ta kompromitacja z komunistą Leonem Toeplitzem jest mi zupełnie nie na rękę.

Gottlieb Toeplitz. — Ja! ja! Recht hat er. I mnie się nie podoba ten komunizm Toeplitzów.

Charles Toeplitz. — Zgadząm się z kuzynem z Berlina. Taki skandal przeszkadza w interesach.

Kazimierz, Grzmisław, Mieczysław trzech imion Toeplitz. — Krewniacy, jesteście w błędzie, co wam udowodnię. Czy w naszej rodzinie Toeplitzów mamy hiszpanów, greków, szwedów, włochów, angiłków a nawet jednego żyda?

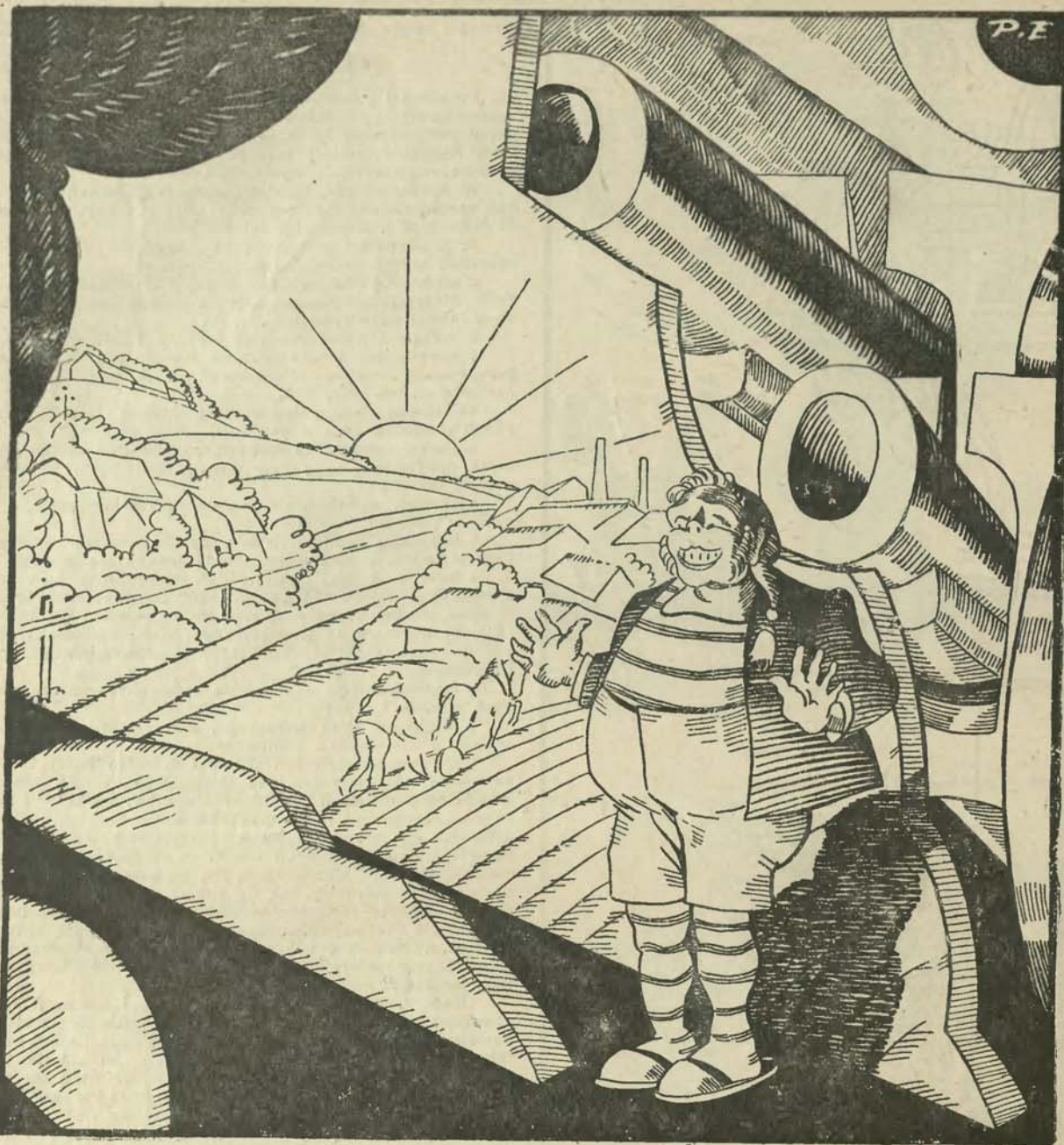
Chór. — Mamy.

K. G. M. trzech imion Toeplitz. — Czy mamy katolików, metodystów, prawosławnych i anabaptystów? Czy mamy konserwatystów, demokratów i socjalistów?

Chór. — Mamy.

K. G. M. trzech imion Toeplitz. — To wobec tego, dla równowagi w interesach handlowych, potrzebny był nam jeden Toeplitz komunista i tym został Leon Toeplitz. Nigdy nie wiadomo, która partja w obecnych czasach wypłynie nad inne. A nuż pan Trockij i jego szanowni koledzy? Zrozumieliście?

Chór. — A fajny kepele ten Grzmisław; a szlag zółł im trefen. On ma recht. Niech będzie jeden Toeplitz komunista. Zrobione.



### Po zabójstwie Rathenau'a.

Niemiec. — Z frontu u mnie zupełnie pokojowo, a co się dzieje za kulisami, tego przecież żadna komisja nie dojrzy.

#### O Aleksandrze Świętochowskim.

O chłopie, chłopie, cóżes ty zawinił,  
Cóżes tak złego na świecie uczynił,  
Że bezlitosnie wypisał ci zgłoski  
A. Świętochowski?\*)

Stary to pisarz, ongi niedowiarek,  
Dzisiaj się płacze, jak po piekle Marek,  
I postępowych wyzbywszy się szlaków,  
Tkwi u reaków.

Tam, jak rak, tyłem starczy byt swój kiwa,  
A świat, rwąc naprzód, jak lokomotywa,  
Chłopa, choć wad też on obarczon stekiem,  
Zrobił człowiekiem.

Dał mu do ręki władzy duży kawał,  
Dał obowiązków mu państwowych nawał,  
Dał mu gotówkę i rzekł: — W mądrych tropie  
Chodź, polski chłopie!

Trudno wymagać miękkości od głazu,  
Albo, by zmańdzał chłopski stan odrazu,

Wszystko na świecie zwolna się sposobi,  
W końcu się zrobi.

I glazy miękna i zmańdrzeją chłopy,  
Więc czemu pluć wciąż w te kmiecie okopy,  
Hurtem oskarżać, jak A. Świętochowski,Cały stan chłopski?

Nowi to ludzie, a grunt u nas grzaski,  
Więc obce chłopom wyższe obowiązki!  
Co Rząd, co Państwo, tego nie rozumie  
Chłop w całym tłumie.

Ale nie wszyscy, są już liczne przecie  
Szlachetne dusze i porywy kmiecie,  
Lecz Świętochowskich myśl tych sfer nie sięga,  
Snać niedołęga.

Chociaż to smutne, lecz Pan Bóg nie darzy  
Głowom, gdy noszą ludzie je zbyt starzy,  
Zmarszczek na mózgu starość nie wygładzi,  
Nic nie poradzi!

Więc chociaż głowa jego, jak śnieg, siwa,  
Na pogrom chłopów niech się nie porywał  
Pędu chłopskiego, który idzie murem,  
Nie wstrzyma piórem.

\*) W „Gazecie Warszawskiej“.

### Co słyhać w branży spirytystycznej.

Gość. — Czy zastałem w domu pana Pętę?

Pętka junior. — Tata jest, ale nie może pana przyjąć, bo teraz właśnie je chleb z szynką i pije wódkę. Jak sobie podje, musi zaraz dymać na posiedzenie do pani Pitrasinskiej.

Gość. — Proszę powiedzieć tacie, że sprawa jest pilna i że będę umiał odpowiednio się wywdziżyć.

Pętka jun. — Dla nas to nie nowina. Wszyscy interesanci wywdziżają się tacie odpowiednio.

Gość. — Odwdziżę się wyjątkowo.

Pętka jun. — Jeżeli wyjątkowo, to znów jest inna para mankietów. Zaraz zawołam tatę. (Znika).

Pętka senior. — Co ma być?

Gość. — Mój drogi panie, jutro moja żona obchodzi imieniny, będą goście — chciałbym jej zrobić miłą niespodziankę. Przychodzę z prośbą, żebyś mi pan sprowadził na seans duchów.

Pętka sen. — O ile się da — o tyle się robi, dyć ja od tego jestem. Urządzi się kłapanie po gębach, łapanie za nogi, podrzucanie stołu.

Gość. — To są rzeczy już znane. Chciałbym mieć u siebie duchów z większą inteligencją, duchów z lepszej sfery, coś z filozofów, uczonych, może jakiś mąż stanu?

Pętka sen. — To się nie da zrobić. Żeby tych moich konkurentów amatorów febra utłukła. Wygarniają mi z pod nosa kwiat naszych nieboszczyków, mnie zostawiają samą łobuzerję. Paltoński, wie pan, co się po hrabiach i baronach na seansy włóczy, bez kilku Sokratesów i Szekspirów obejść się nie może. Chciałem Paltońskiego pozwać do sądu za niekoleżeńską konkurencję, ale adwokat powiedział, że w kodeksie niema odpowiedniego artykułu. Znowuż spirytystka Kolibrowiczówna, mająca praktykę w sferach paskarskich, wodzi za nos duchy różnych bardzo słynnych muzyków. Ryszard Wagner nie chce słuchać nikogo tylko ją. Na jej seansach wali w fortepian, grywa najnowsze operetki i całuje najpiękniejsze panny. Mendelsona i Szumana doprosić się nie mogę. Powiadają, że Kolibrowiczówna podpisała z nimi kontrakt na trzy lata i dała zaliczkę z góry.

Gość. — To jakże będzie?

Pętka sen. — Jeżeli się pan zgadza na tego poetę, co to pisał „I tu skała i tam skała“, pan wie, ten Rozbicki, możemy ubić interes. Z magikiem Jankiem Figlarzem i z duchem starego Gecla z Saskiej Kępy, co sztuczki karciane pokazywał, tak samo jestem w stosunkach. Stary Sonnenfeld od skrzypców też przyjdzie. Lecz duchów Dantego, Bajronego lub Ksenofontego przyprowadzić nie mogę. Amatorowie od spirytusu psują interes, zabrali sam smak, mnie pozostawili wybić.

Gość. — Skądże amatorów stać na kontraktowanie takich znakomitości?

Pętka sen. — Panie, publika jest głupia. Amatorowie to zdzierusy i paskarze. Draż z klienteli pięć razy więcej niż my specjaliści. Liczą sobie niby zwrot kosztów jazdy duchów z tamtego świata na ten świat i z powrotem pierwszą klasą, a to jest blaga i mydlenie oczu. Takich kawalarzy stać na utrzymywanie stosunków z duchami gatunku prima.

### Ogłoszenie.

**Tanio! Spokojnie! Wygodnie!**

Wobec tego, że na letniskach, miejscowościach kuracyjnych, okolicach podmiejskich i t. d. grasują bandy złodziejskie i bandyckie, które przez nieracjonalną eksploatację niszczą kuracjuszy, niżej podpisany Związek otwiera wille „Pod Ciemną Gwiazdą“, gdzie po uiszczeniu 50% od majątku nieruchomego i kapitałowi, goście wolni będą od jakichkolwiek strat, kradzieży i rabunków. Niżej podpisany Związek, rozumiejąc, że w Państwie praworządne nie może być żaden dział gospodarki prowadzony chaotycznie i systemem rabunkowym, wprowadza wyżej wymienione opodatkowanie w celu unormowania kradzieży i rabunków, sądząc, że jest to jedyna możliwa obecnie droga. Sądząc, że szerokie sfery społeczeństwa zrozumieją nasze usiłowania i poprą nas — piszemy się

z szacunkiem  
Zw. Zaw. Złodziei i Bandytów  
(Oddział pracowników letniskowych)



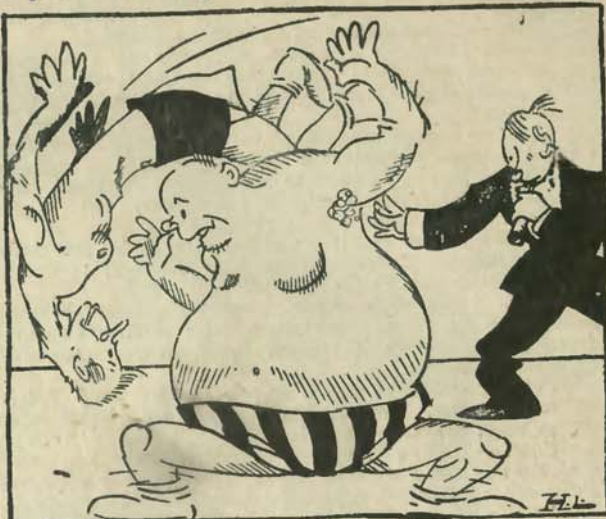
### W Sowdepji.

— Tylko ty, ojciec. Jak będziesz jutro albo pojutrze zjadał mnie, to pamiętaj, żebym miał głowę do góry, a nie na dół, bo ja wisieć odwrotnie nie lubię.

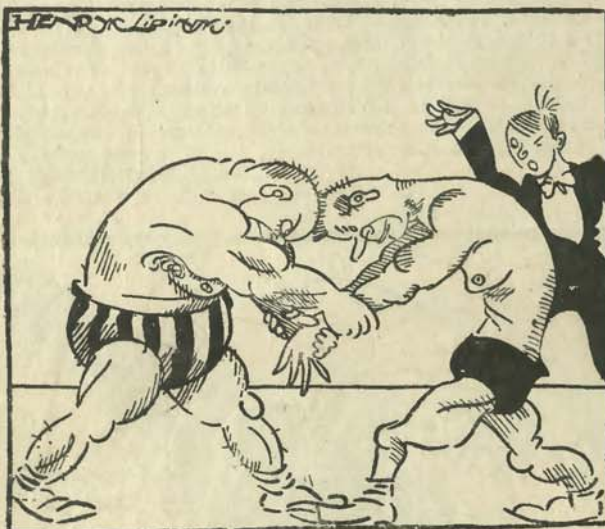
## Z atletyki polskiej.



Uwaga! Walka będzie wnet!  
Taka, jak każe nowa moda,  
Ten chudy silacz to jest Sejm,  
Ten tłusty jest Polska Niezgoda.



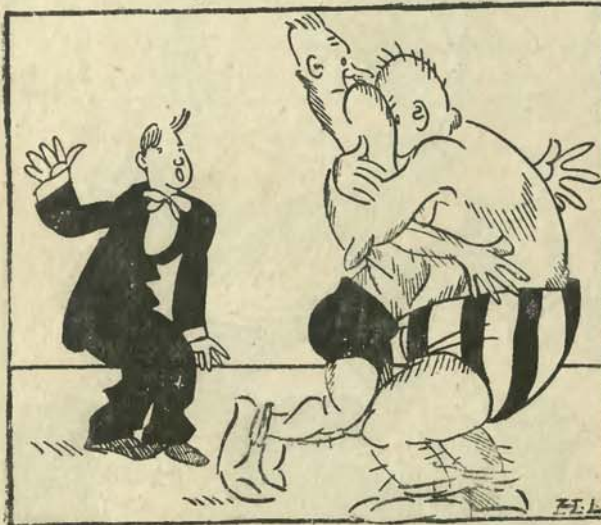
Oh! Już po nim. Tour de bras!  
A niech flanela go ogarnie,  
Tak się dać zwalić z nóg, jak kloc,  
Oj, głupi! Zginiesz Sejmie marnie.



Już się chwycili! Już się prą!  
Choć żaden szans dotychczas niema,  
Lecz patrzcie, jak to chudy Sejm  
Niezgoda mocno w łapach trzyma.



Jeszcze chwileczka, po nim już!  
Niezgoda w sposób prosty, gładki  
Jak czynić w Polsce zwykła jest,  
Sejm położyła na łopatki.



A to Niezgoda gniecie Sejm!  
Zaledwie dyszy Sejm i zipie!  
Jeżeli sił nie starczy mu,  
Będziemy wnet na jego stypie.



Niezgoda— Teraz tyś mój! Teraz tu leż!  
Ja zniszczę każde two orędzie!  
Sejm— Tak! Jam jest twój! Ty rządysz mną!  
Tak w Polsce było, jest i będzie.

## W Bolszewji.



Polska. — No, panowie bolszewiki. Dziś termin! Trzeba płacić. Gdzie gotówka?  
Bolszewicy. — Nu, jej niema, ale ona zaraz będzie.



Polska. — A to co?  
Bolszewicy. — Jakto co? Gotówka! Ładna, brzęcząca, fajgulod poświęcana gotówka, prosto z cerkwli.

## Teatr Mały.

Gluszec, krotchwila w 3 aktach Stefana Krzywoszewskiego.

Gdybym nie wiedział nawet o tem, że dzielny pisarz, Krzywoszewski, rzuca jedynie szczerem złotem, gdy na sceniczne wchodzi deski, gdybym nie wiedział o tem nawet, że Krzywoszewski z tej parafji, co to bez armat i bez lawet strzela, a jednak w sedno trafi, to pracy jego chcąc wyniki ocenić, której „Gluszec” miano, wystarczy, gdy przejrzyć krytyki, jakie o „Gluszc” napisano.

Więc sprawiedliwe w ką, na stronę, moc ich! Lecz są i złośne skrzelki, a te zaś, żółcią przepojone, o „Gluszc” pisał kto? Endecki! Choć zganić całkiem nie jest w modzie, to, co krytyków ogół chwali, endeccy, wierni swej metodzie, „Gluszc”, jak mogli, podskubali.

A skądże powód do tej hecy? Czemu „Dwa Grosze” rzy i bryka? Bo w złości swej widzą endeccy i w Krzywoszewskim przeciwnika! Choć człek to cichy i spokojny, lecz że endeckich barw nie snuje, są z nim w okresie małej wojny. Niech *Gluszec* więc odpokutuje!

Stąd też na *Gluszc* endecki warczy, choć chwali go krytyka cała; dla mnie ten gniew za dowód starczy, że *Gluszc* sztuka doskonała. Że choćby w gniewu swym rozgwarze endecki się pienił z złością w oku, stać będzie na repertuarze *Gluszc* conajmniej przez pół roku!

## Typy sejmowe.

## I. Poseł Antoni Anusz.

A to dopiero człowiek niespokojny. Oczy mu latają, jak u sępa i gdzie tylko co ujrzy, rzuca się natychmiast z wściekłością na swą ofiarę.

Niech tylko zoczy, że ktoś skarb okrada, że ktoś kogoś gnębi, że się gdzieś komuś dzieje jakaś niesprawiedliwość, pędzi poseł Anusz, jak ekspres, ażeby pochwycić prze-

## „Arturek”.

W. Perzyński<sup>1)</sup> i W. Rabski<sup>2)</sup>  
Twórcy dziennikarskich lurek,  
Kiedy piszą o Słwińskim  
Zowią obaj go *Arturek*.  
Choć był prezes to ministrów,  
Owiany szacunku duchem,  
W. Perzyński i W. Rabski  
Są z nim „za pan brat z pastuchem”  
Myslą, że go sponsonują  
W sien wygnają lub pod murek,

Jeśli będą go dziecinnie  
Zwać, nie Artur, lecz „Arturek”.  
Włodzimierzu<sup>3)</sup>, Władysławie<sup>4)</sup>,  
Politycy domorośli,  
Wyście obaj „Arturkowi”  
Do obcas nie doróśli.  
To poważny jest historyk,  
Co w narodzie wiedzę szerzy,  
W. Perzyński i W. Rabski  
Zaś łokciowi reporterzy.  
Takich, jak wy, kopy liczne  
Ma Warszawa, wierzcie szczerze,  
Nawet Dmowski z was żadnego  
Na ministra nie wybierze.

Sieczkę młócić i lać wodę  
Oto jest zadanie wasze!  
Głupiuteńką, cieniuteńką  
Urabiacie Polskę paszę.  
Nie mieści się w główkach waszych,  
Gdzie wiatr z wiatrem się ugania  
Że są w Polsce stanowiska,  
Godne czci, poszanowania.  
Że, czy druh czy wróg zawzięty,  
Na prezesa wszedł pagórek,  
To zakuta jakaś głowa  
Wołać może nań „Arturek”.  
A wy, taką wprowadziwszy  
Przy Słwińskim nową modę,  
Zamiast jego, własną jeno  
Oplwaliście sobie brodę.

<sup>1)</sup> W „Rzeczpospolitej”, z dnia 30 VI 1922.

<sup>2)</sup> W „Kurjerze Warszawskim”, „Kartki ulotne”, z dnia 30 VI 1922.

<sup>3)</sup> Perzyński.

<sup>4)</sup> Rabski.

stępcę. I co go to wszystko może obchodzić? Inni posłowie żyją, tyją, bają i z ciemnych źródeł grosze zbierają, ale Antoni Anusz nie. Goly jest, goly był, goly będzie, rozboju się nie boi, zato wszelkim łobuzom, okpiszom, urwipolciom i złodziejom dobra publicznego czerepy rozbija. Żadne „pouczenie” w tym względzie na to nie pomaga; nawet tak poważne, jak nauki udzielone Anuszowi przez obrońcę majora Sawickiego, którego za przywłaszczenie sum skarbowych poseł Anusz posadził na ławie oskarżonych Major dostał rok więzienia, a poseł Anusz wskazówki życiowe od obrońcy Sawickiego, które to wskazówki wskazywały, że się tak w życiu nie postępuje, jak poseł Anusz postąpił. Ale czy myślicie, że to się naco przyda? Akurat! Niechno się tylko gdzie znowu pokaże jaki przywłaszczyciel mienia państwowego, już Anusz jest. Bez względu, czy to będzie pan z panów, czy właściciel 80 złotych papierośnic, Anusz tam jest, nic mu nie imponuje, nawet papierośnice. Jest i woła wielkim głosem: „Do sądu z tym pasożytem na ciele Polski”. Tak, tak, smutno to ale prawdziwie. Polska ginie przez Anuszków. Gdyby nie on, złodziejstwo i bezprawie krzewiłoby się, jak trawki na polu, kraj by się bogacił, boć i złodziej jest przeciw obywatelom kraju. Zły to człowiek ten Anusz i szkodny. Gdyby nie był w Polsce unikatem, gdyby takich, jak on, był tylko tuzin, już by nas djabli wzięli.

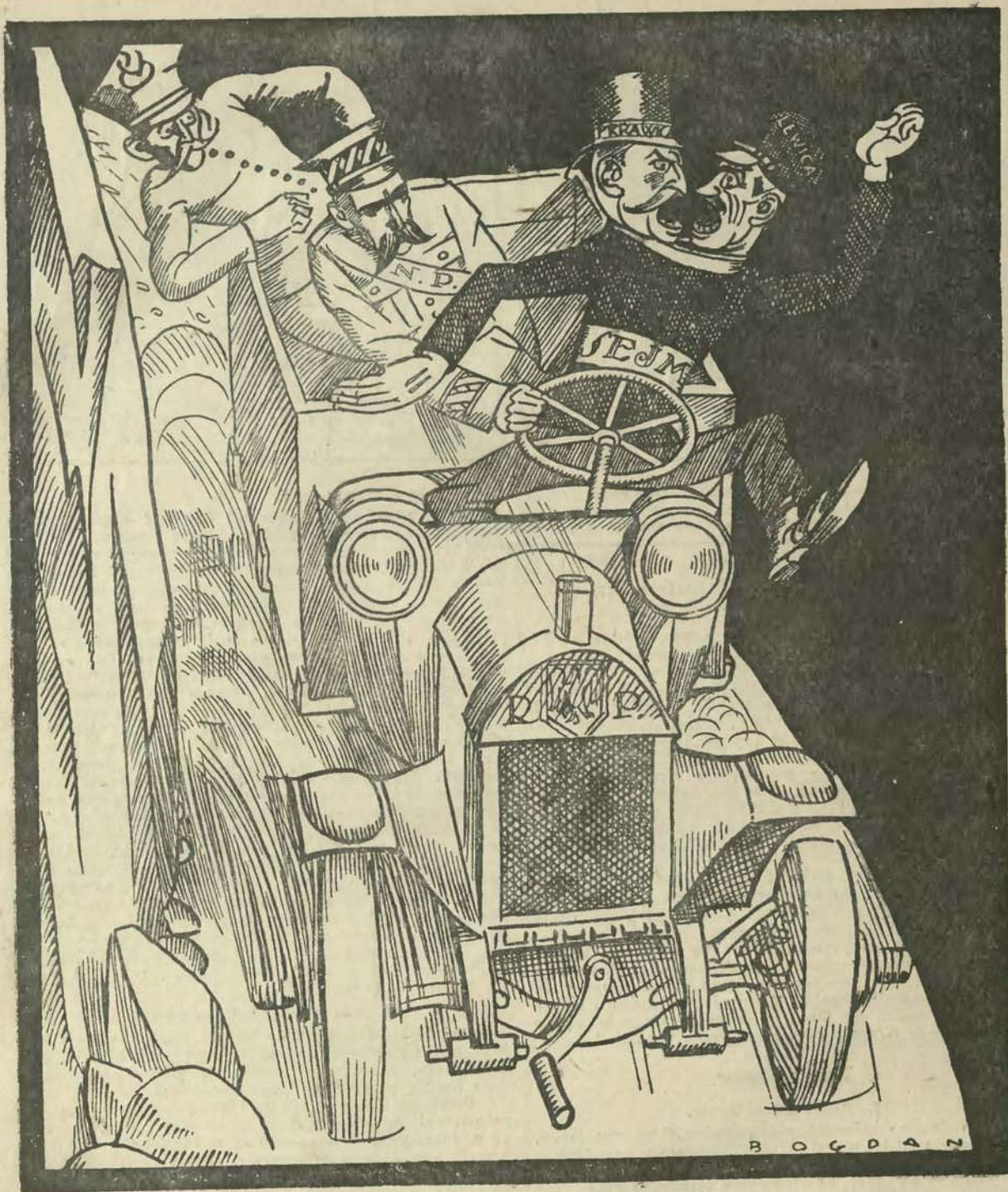
## II. Pan Staniszkis i pan Kiernik.

Pan Staniszkis, poseł do Sejmu, zarzucił panu Kiernikowi również posłowi, a jednocześnie prezesowi Gł. Urzędu Ziemskiego, nieuczciwe machinacje przy sprawie kupna dóbr Dojlidy przez Bank Polsko-Amerykański.

Dotknięty i obrażony pan Kiernik oddał sprawę pod rozpatrzenie sejmowego Sądu honorowego, ten zaś orzekł, że p. Staniszkis, czyniąc zarzuty p. Kiernikowi, minął się z prawdą, czyli mówiąc poprostu, żelgał.

Co teraz pocznie p. Staniszkis z takim piętnem na poselskim mandacie?

Może się powiesi ze wstydu, a może zastrzeli? Poczekajmy a ujrzemy.



### Sejmie, Sejmie idź już spać.

Piłsudski. — Z takim podwójnym pasażerem w jednej osobie trudno istotnie kierować samochodem.

### Głos Poznaniaka.

— Te galicjoki z Kongresowy oszalali na fest. Nieprawdaż? Krzyczą po Warszawie, że od naszych poznańskich wódek moc ludzi zachorzała na otrucie. Zaś gdzie i kiedy? Wiadomo, że nasze fabryki to ale najlepsze czynią trunki. Więc zaś czemu krzyczą, że ludzie się otruli? W Kongresowie to same łgarze i huncwoty. Nieprawdaż? Jak się taki drab napije Baczewskiego z Galicji, albo innego oszukaństwa, to śmie potem krzyknąć: otrulem się poznańskim trunkiem! Rychtyk to i prawda!...

A zaś choćby i nawet było w tem prawda, to zresztą czego te galicjoki z Kongresowy chcą? Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Więc czemu byśmy mieli wysłać im tamdotąd ale najlepsze trunki, a nie trutki, jeżeli one nam tudotąd też nie inaczej, tylko taksamo także tylko trutki

przysyłają? Naprzykład, nieprawdaż? takie urzędniki, sędzie, profesory, wszystko galicjoki, nie? Albo taka unifikacja? Pieroński wymysł Kongresowy, nieprawdaż? Zaś im tego poco? Po to, by nasz porzundek mieć rujnowany, by nas rabować i nami się tuczyć, jak wieprze, bo one to same dziady, golcy, żebraki, głodomory, złodzieje, próżniaki, świntuchy, tatarzy, moskale, kirgizy i inne pierony, nie? My zaś to ale nie Rosja. My Poloki! U nas nie chcemy i nie trza być nic z Kongresowy. A że Warszawa to ma rzundy w swoje ręki, zaś więc inaczej nie ma dla nas sposobu bronić się, jak trującymi prunelkami, nieprawdaż? Jak w Warszawie względem nam tutaj nie będzie inne postępowanie robione, my na dobre, na fest zaczniemy truć Warszawę naszymi wódkami, nie? Zaś to będzie ale na zniesienie pierońskiej unifikacji najlepsza medycyna.